

Adam Łomnicki **28 VI 1935–15 XII 2021**

Dla mnie osobiście śmierć profesora Łomnickiego to ważny symbol: umiera z nim pewna epoka, epoka autorytetów, ludzi prawdziwie mądrych i szlachetnych. Dzisiejszy świat nie lubi autorytetów, nie kreuje prawdziwych Mistrzów. Dziś, w epoce Facebooka, Tweetera i Wikipedii, każdy może ogłosić się ekspertem w dowolnej dziedzinie i brylować na internetowych salonach. Autorytety nie pojawiają się w świadomości społecznej, nie przechodzą próby czasu, nie wychodzą poza coraz krócej trwającą sezonową modę. Pojawiają się i znikają jak fale przyływów i odpływów. W czasach profesora Łomnickiego nie tylko wiedza i sława definiowała autorytet, ale w dużej mierze charyzma, sposób bycia, ostro zarysowana otwartość umysłu.

Miałem szczęście być uczniem profesora Adama Łomnickiego, wielkiego człowieka, wielkiego badacza, prawdziwego Mistrza. On mnie ukształtował i to nie tylko w sferze nauki. Adam miał wielu uczniów, wielu czuje się jego uczniami, nawet jeśli zetknęli się z nim tylko powierzchownie, w przelocie. Na tym właśnie polega wielkość tego człowieka! Samo obcowanie z Adamem, jego urok osobisty, sprzyjało rozwijaniu świadomości i osobowości, był przy tym nauczycielem wymagającym, czasami cynicznym, nieszczędzącym krytyki, jednak krytyki konstruktywnej, inspirującej, motywującej do działania. Równie wymagający i krytyczny był także wobec samego siebie. Był skromną osobą, często ukrywał w kontaktach z ludźmi, że jest profesorem. Nie akceptował uniwersyteckiej hierarchii. Nie życzył sobie, żeby zwracano się do niego jako profesora, a w żartach nazywał siebie „Profesorem Naturalnej Wielkości”. Swoim studentom polecał, żeby zwracali się do niego „szefie”, z doktorami przechodził na „ty” zaraz po obronie doktoratu. Za wszelką cenę próbował niwelować dystans między sobą a podwładnymi. Bardzo dbał o dobre relacje ze swoimi studentami, doktorantami i pracownikami. Miał moc jednoczenia

ludzi i budowania trwałych relacji. Już jako doktorant bywałem częstym gościem w jego domu, zapraszał na wspólne wycieczki w Dolinki Podkrakowskie, a także na narty biegowe, których był wielkim fanem. W Wigilię (to też dzień jego imienin) zapraszał do swojego mieszkania na „śledzika”. Gości zwykle było tyle, że śledzika popijali wódeczką stojąc na klatce schodowej.

Adam był wielkim uczonym. Jego najważniejszym osiągnięciem jest wyjaśnienie roli indywidualnego zróżnicowania osobników w regulacji liczebności populacji. Napisał na ten temat monografię, wydaną przez Princeton University Press. Ta książka rozślawiła Adama na cały świat. W latach 90. na konferencjach naukowych za granicą, gdy mówiło się, że jest się z Polski, to padało nazwisko Łomnickiego i Wałęsy! Jest niekwestionowanym ojcem ekologii ewolucyjnej w Polsce. Był wspaniałym i zaciętym organizatorem nauki. Jeszcze jako młody doktor wraz z profesorem (wówczas jeszcze dr. hab.) Władysławem Grodzińskim organizował Krakowskie Seminaria Ekologiczne, które przyciągały rzesze młodych badaczy, ale także profesorów. Na tych seminariach przekonywał kolegów i koleżanki o ważności statystyki i modelowania matematycznego w badaniach biologicznych. Można zaryzykować zatem twierdzenie, że był promotorem zastosowań matematyki i statystyki w biologii. Te seminaria w późniejszym czasie przekształciły się w inicjatywę ogólnopolską. Pod auspicjami PAN w latach 70. organizował Szkoły Zastosowań Modelowania Matematycznego w Biologii. W spotkaniach brali udział matematycy, fizycy i biolodzy z całej Polski, a odbywały się one w Zawoi i Szymbarku. Szkoły te cieszyły się ogromną popularnością, a większość uczestników tych Szkół to dzisiejsi profesorowie. Inicjatywa ta umarła, gdy zabrakło finansowania, ale na bazie tych doświadczeń, w późniejszym okresie, profesor Ziółko zainicjował Konferencję Zastosowań Matematyki w Biologii i Medycynie, która odbywa się do dziś. Przy okazji 60. urodzin Adama, które świętowaliśmy w Zawoi w obecności współpracowników, studentów, ale także dawnych uczestników Szkół Zastosowań... narodziła się idea odtworzenia tej inicjatywy. Adam z zapałem zabrał się za organizację, tym razem warsztatów Biologii Ewolucyjnej, które odbywały się w Warszawie. Załatwił w PAN finansowanie, w tym finansowanie dojazdów do Warszawy studentów i doktorantów z różnych stron Polski. Warsztaty cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. W pewnym momencie Adam wycofał się z organizacji i warsztaty podupadły. Śmiem twierdzić, że ludzie przyjeżdżali tam często dla jego osoby. Dzisiaj pokłosiem tych spotkań jest konferencja PEC (Polish Evolutionary Conference). Gdziekolwiek Adam się pojawiał, tam zawsze było dużo ludzi, duże zainteresowanie i emocje, poczucie, że bierze się udział w czymś naprawdę ważnym. Nie brałem udziału w spotkaniach w Zawoi i Szymbarku, ale doskonale pamiętam atmosferę Warsztatów, tych organizowanych w Warszawie. Pamiętam też tę niepowtarzalną

atmosferę seminariów magisterskich na UJ, których był Adam gospodarzem. Te seminaria były wydarzeniem dużej rangi. To były seminaria magisterskie, a przychodzili na nie profesorowie i doktorzy habilitowani. Każdy chciał u Łonnickiego wygłosić seminarium, nie było wolnych terminów.

Adam był nie tylko wielkim organizatorem nauki. Bliska jego sercu była także dydaktyka. Zawsze wiedział, jak ważna jest relacja mistrz–uczeń. W latach 80. był współautorem reformy studiów biologicznych, która, stawiając duży nacisk na kursy do wyboru, wprowadziła instytucję opiekuna naukowego studenta. Student od drugiego roku studiów miał indywidualnego opiekuna naukowego, który kształtował ścieżkę jego rozwoju poprzez pomoc w wyborze kursów i wskazywanie odpowiedniej literatury do czytania. Z inicjatywy Adama powstał szereg nowych kursów, które zdecydowanie wykraczały poza utarte schematy. Adam zaczął uczyć biologów statystyki i programowania, wymyślił kurs identyfikacji ptaków w terenie czy pisania prac naukowych. Jest autorem cieszących się dużym powodzeniem podręczników akademickich. Jego podręcznik do statystyki zna chyba każdy biolog w Polsce (zawsze żartował, że ten podręcznik jest najlepiej cytowaną jego pracą, co zresztą jest prawdą), ale poza tym podręcznikiem napisał jeszcze podręcznik do ekologii ewolucyjnej, rozdziały do wprowadzenia do genetyki populacyjnej i zarysu mechanizmów ewolucji. Adam wprowadził i upowszechnił anonimowe ankiety studenckie, które miały oceniać kursy i nauczycieli. Podobnie był prekursorem oceny czasopism i miar naukometrycznych w Polsce.

Adam zawsze otaczał się młodymi ludźmi, wydaje się, że z młodymi miał lepszy kontakt niż z rówieśnikami. Potrafił jednak znaleźć wspólny język tak z górale z Gorców, jak i profesorem Oxfordu. On zawsze, do ostatnich jego dni, czuł się młody. W wieku 70 lat chciał nauczyć się jeździć na łyżworolkach, ale ugiął się pod wyraźnym zakazem jego kochającej i wspierającej małżonki. Często żartował, że cieszy się tak wspaniałym zdrowiem, że w wieku 120 lat będzie musiał zacząć uprawiać sporty ekstremalne, bo jakoś trzeba umrzeć. Dlatego tak trudno było mu się pogodzić z ograniczeniami fizycznymi, jakie przyniosła starość i choroba. W ostatnich latach życia utratę sił skrzętnie dokumentował, tworząc wykresy swojej aktywności fizycznej na spacerach. Niestety, ku jego zmartwieniu czas przejścia Doliny Kluczwody, jego ulubionego miejsca spacerów, zamiast skracać, wydłużał się, brutalnie przypominając, że ma ciało osiemdziesięciolatka.

Nie ma wśród nas już Adama, ale nie umarł, póki my, jego uczniowie, jego przyjaciele, jego znajomi, żyjemy. Będzie żywy w naszych umysłach do końca naszych dni. Bo w naszych, jego uczniów, działaniach zapisał się jego wyraźny ślad. Z Adamem wiele ludzi robiło coś pierwszy raz, a to przeczytało pożyczoną od niego książkę (np. *Samolubny gen*) czy polecony przez niego ważny artykuł naukowy, a to uświadomiło sobie, że statystyka i modelowanie

to dźwignia wyobraźni, porównywalna do zastosowania mikroskopu, a to miało pierwszy kontakt z komputerem czy pierwszy raz było w Dolinkach Podkrakowskich, czy założyło na nogi narty biegowe. Adam kupował za prywatne pieniądze ważne zagraniczne książki naukowe i prenumerował zagraniczne czasopisma, którymi dzielił się z radością z kolegami. Zawsze miał doskonałą intuicję, co do tego, gdzie jest front nauki. Wiedział, jakie książki warto przeczytać czy jakie prace mogą przynieść przełom.

Niedawno w moje ręce trafiły wspomnienia o pradziadku Adama – Marianie Łomnickim – polskim geologu, paleontologu i zoologu. Uderzyło mnie podobieństwo tych dwóch wielkich postaci. To co autor napisał o pradziadku Adama, niewiarygodnie pasuje do cech charakteru Adama: „Łomnicki jako człowiek daje się określić bardzo krótko: miał myśli z kryształu, serce złote, wszystko w oprawie skromności szlachetnej i prawdziwej. Sercem zwracał się do przyrody, którą badał jako uczoney, ale także kochał szczerze i głęboko. Wrażliwy na piękno natury, odczuwał je także w dziełach ludzkich. Dla wszystkich życzliwy, chętny i uczynny. Szedł każdemu z pomocą i radą fachową, to też niewielu u nas przyrodników, którzy nie korzystali z tego”. Adam stał się zatem godnym kontynuatorem wartości, tradycji i pasji naukowych jego rodziny, które to wyniosły go do miana luminarza polskiej nauki.

Mariusz Cichoń